

Co się stało z literaturą?

(Dokończenie ze strony 3)

Tak oto odpowiem na to niby epokowe pytanie (dla kilku jeszcze szaleńców), co się stało dziś z literaturą?

To samo co ze światem. Jest na skraju katastrofi z wazektomią włącznie podlanych sosem lobotomii. Ponoć zakazanej, choć jak widać na załączonym obrazku ma się ona świetnie choćby i w przenośni jako metafora procesów sprytnie ukrywanych pod pozorem postępu i rozwoju szczęśliwości ogólnej tak dziś powszechnie lansowanej przez każdego złoustostego wodzireja. Król balu jest nagi, ale jest z kolei hojnie wynagradzany przez zakulisowych sponsorów, o których istnienie nie pytamy zbyt głośno i dociekliwie, cóż nam bowiem z tej wiedzy dobrego przyjdzie? Zresztą jakie ma to znaczenie. Efekt jest jaki jest. My możemy jedynie pogasić światło.

Czy kiedyś w końcu doczekamy się współczesnej „Lalki”, czy choćby „Ziemi obiecanej”, powieści ukazującej czasy, ich ducha, wnikliwą analizę procesów społecznych i uwikłanie weń jednostek, złożone, niebanalne, z werwą i rozmachem opisujące różne warstwy i stany obecnego społeczeństwa? Nigdy kochani. Nie dostaniemy, bo nawet jeśli to ktoś napisze, to nikt mu tego nie wyda, bo nikt tego nie przeczyta. Na każdym etapie zresztą taka pozycja miałaby „pod górkę”. Naruszyłaby bowiem dobrze funkcjonujące qui pro quo współczesności, której zależy na powszechnym ogłupieniu mas w celach manipulacyjnych, czego dobrze dowiodła hucpa z pandemią, ów pięknie rozpisany na role dramatu społeczny „na żywo”, eksperyment totalny i jakże udany na żywej tkance ziemskiego padofu, który pokazał, że można uziemić całe masy ludzkie stanowczo, szybko i skutecznie. Bez dyskusyjnie przecież. Jednym słowem on-line. Nagle, bezterminowo i na życzenie. Czyje? A jakie to ma znaczenie? Ważne są wnioski i efekty. Milion się buntuje? Niech milion siedzi w domu. Damy mu jeść i pić, damy rozrywkę i realizację, pracę i zajęcie, a nawet igraszki i lektury, każdemu wedle potrzeb. Tylko niech się uziemi i nie mąci wody.

Przypatrzmy się wnikliwie jak wygląda współczesna tak zwana wojna. Pociski celujące punktowo, drony, mała przestrzeń terenu wykorzystana na działania. Owszem, zabijają realnie. Wybrańców bądź pechowców. Reszta ludzi (niby pozornie) normalnie żyje, pracuje, wykonuje swoje codzienne obowiązki, system działa, że hej. Państwo też działa, rząd rządzi, a ludzie (niektórzy) w tym czasie nawet podróżują czy wybierają się na wakacje. Odwrócenie pojęć. Pomieszenie zasad. Postawienie świata na głowie. I cóż z tego. Przyszłość dzieje się na naszych oczach. I na oczach dochodowych mediów. Sformatowanych by takim sumptem samo się zarabiało. *Perpetum mobile*.

Takie są jednak fakty. Początkowy *exodus* dotkniętych wojną ludzi zamienił się w powroty do miejsc swoich, własnych, po przemyśleniu sytuacji i zagrożeń. O co zatem walczy taka Ukraina? To zakamuflowana wojna światów, konflikt Wschodu z Zachodem, poligon doświadczalny podobny do pandemii. Kolejny eksperyment na społeczeństwie, aby resztę trzymać w strachu, lęku i niepewności. Skuteczne narzędzia walki z niezależnym i samodzielnym myśleniem, z planami na przyszłość, z wizjami innymi niż powszechny dobrostan urawniłowki orwellowskiej. Kto nie widzi tych wszystkich paradoksów? Między innymi niczego nie czytający i nie analizujący zadowoleni z siebie obywatele spod znaku kosmopolitycznej unii potrzeb ograniczonych do... i niech każdy sobie sam tutaj podstawi właściwe potrzeby. Wszystkie będą zaspokojone, a nawet jeśli nie to my was do tego „przekonamy”. Pokojem albo przemocą. Byle skutecznie.

Cóż z tego, że dzielę się z Wami logicznie wysnutymi przypuszczeniami, że nawet jest nas kilku podobnie myślących, że ta znikoma grupka potwierdza nawet swoje istnienie? To trzcina na wietrze dziejów i historii. Ułuda, wizja, fatamorgana. Nas nie ma. Trzeba sobie przewrotnie powiedzieć, przegraliśmy. Nie zatopi to ani literatury, ani poezji, ani nawet sztuki jako takiej. Na sztukę wyższą przyjdzie jeszcze czas. Przyjdzie po otrząśnięciu się z kataklizmu, który coraz zwinniejszymi krokami nadchodzi, może nawet nadbiega.

Współczesnością wstrząsnęła bezkrawa rewolucja bez rewolucji. Przewrót technologiczny wywracające życiem ludzkim znanym jeszcze z XX wieku całkowicie i totalnie. Pisarzy i poetów zepchnął on na margines społeczeństw. Intelktualistów wyśmiewa. Z wrażliwców szydzi. Artystów urynkowił. Lud złamał się do obnażania społecznościami i oddawania wolności za bezcen świecidełek. Jak u Indian swego czasu po odkryciu tamtego Nowego Świata. Nasza rzeczywistość stała się pozornie bezbolesna, higieniczna i wirtualna, pod pozorem pojęć czai się jednak: pustka. Nić coś egzystencji. Ślepy korytarz ku katastrofie. Można, a nawet wskazane jest tego nie widzieć, nie słyszeć, nie eksponować. Co po nas pozostanie? Te literackie popłuczyny?

Spójrzmy na środowisko stanu pisarskiego. Obok twórców małego czy większego kalibru, formatu pałętają się całe zorganizowane nawet watahy grafomanów, którzy sami sobie stawiają pomniki przy pomocy wytresowanych wielbicieli bezrefleksyjnie klikających „lubię to” i wznoszących okrzyki zachwyty. Słabo orientujący się w temacie wóldarze, politycy, prezydenci, burmistrzowie, czy inni ministrowie nie rozróżniają tych ziaren od plew i skłonni są nawet nagradzać te żałosne kreatury uzurpujące sobie do bycia pisarzem czy poetą. Skoro i tak nikt tego nie czyta napisać można wszystko. Papier jak od dawien się mawiało jest, był i pozostanie cierpliwym. Meritum utraciło w takich realiach kompletnie znaczenie. Liczy się „siła przebić”, przekonania i lansu. Argumenty literackie już nic nie znaczą. Liczy się siła. Nazistowskie metody zaprzęgnięte w kulturze na dużą

skalę. Macki są wszędzie i czerpią z naszej słabości. Z naszej czyli niczyjej. No, skoro nas nie ma? Skoro boimy się zaprotestować. Skoro nie protestujemy, a nawet pomagamy zaistnieć tym troglodytom i sami liczymy straty, ale i korzyści i to przecież stanowi wyznacznik naszych decyzji.

Nikt nie jest bez winy z piszącym te słowa włącznie. W takim świecie łatwo się pogubić, pomylić, łatwo ulec znieczuleniu i przykrywkom. Łatwo się zatracić.

Z literaturą stało się to samo co z nami. Zwietrzała i szczała. Wynaturzyła się, przepoczwarzyła, odczłowieczyła. Nie uniosła ciężaru odpowiedzialności nowej epoki i brzemienia skutków zaniechania. Bo nie mogła. Nie miała kim. Albo powszechnie fałszuje jego obraz i wizję schlebując niskim gustom, albo uprzymywnia je i spłaszczając dla mas, albo też stanowi nieprzebijalną niszę, getto wręcz, w którym dobre teksty czy dobre wiersze są po prostu omijane, nienagradzane, przemilczane, czy wręcz wyjęte poza nawias istnienia. Tak najprościej. Najwygodniej. Przecież wszyscy są zadowoleni. Elity, bo żyją sobie bez wyśiłku, masy, bo niby niczego nie muszą, dzieciaki, bo nie męczą się lekturą ciężkich Norwidów, wreszcie tak zwany ogół, bo jest miło, lekko i przyjemnie a biblioteczne sacrum uszczęśliwia się... comiesięczną potańcówką. Znak czasów i przestrzeni. I lud tańczy. Chleba i igrzysk. Nie książek.

Ja wiem, że piszę cynizmem, szyderstwem i groteską, że nieco przesadzam, przejęskrawiam być może, ujawniam jedynie mechanizmy działania, te nowe reguły gry, te paskudne realia, w których niestety funkcjonujemy i co gorsza, przestajemy się ich wstydzić, przestajemy je zauważać, robimy dobrą minę do złej gry i dajemy się wciągać w epopeję Wąsików i Kamińskich co jest żałosne i komediowe, ale dzieje się naprawdę. Oczom nie wierzę i zastanawiam się kiedy i jak się ten banał zakończy. Choć pewnie nie zakończy się nigdy. Banał dziś jest regułą, a przecież żadna ze stron nie ustąpi, bo dziś się nie ustępuje, dziś się idzie w zaparte, aż do pełnej katastrofy, którą od każdej strony przecież się znowu – dobrze sprzedaje, wypełni ona: czas, przestrzeń i serwisy. Utrwali stałe badaną „klikalność”, a nie jakieś tam wszystkim zbędne „czytelnictwo”.

Po co zatem pytać dziś co się stało z literaturą, skoro nic się nie stało. Nadal wręczamy nagrody, robimy konkursy, mamy mistrzów, jest jak dawniej. Balanga trwa w najlepsze, a że goście jacyś tacy nie za bardzo, no cóż, zmontujemy, wytniemy, fotoszop zrobi efekt i będzie mega. Ulepimy nowych mistrzów. Na miarę *ten, tego, uuuu, aj i eeee, no jak by tu, ten tego... za chwilę dalszy ciąg programu...* Nie przepraszamy za usterki.

Andrzej Walter

